

MASZERUJĄC Z MASONEM – refleksje nad książką Davida Masona „Maszerując z Diabłem”

Krzysztof Schramm*

5 juin 2012

*Sekcja Historyczna
Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy i Przyjaciół
Legii Cudzoziemskiej w Polsce

Résumé

Książki poświęcone Legii Cudzoziemskiej zawsze budziły duże zainteresowanie. Dzieliły się one na wartościowe, stanowiące solidne źródło wiadomości, często krytyczne, ale wyważone oraz na te, o których można powiedzieć tendencyjne, jednostronne, bezkrytycznie wielbiące, albo będące paszkwilami. Wspomnienia Davida Masona należą, moim zdaniem do tej drugiej kategorii, choć nie są pozbawione elementów wartościowych. Głównym grzechem jaki Mason zarzuca współczesnej Legii to hipokryzja w głoszonych hasłach, a realnym życiu. Dla mnie pisarstwo Masona jest hipokryzją i przejawem frustracji autora.

David Mason – współczesny awanturnik, superman, czy też nieprzystosowany ‘wędrowiec’ ?

Szukając odpowiedzi na powody, które kierowały autorem w spisaniu swoich wspomnień, należy szukać odpowiedzi, przynajmniej w części, w jego życiu. Nie może znaleźć swojego miejsca na ziemi, jako młodzieniec szukał nowych wyzwań, ale sam nie wiedział za bardzo czego chce. Studiował prawo w Australii, które ukończył i jak sam pisze zapowiadała się piękna kariera zawodowa. Rósł nowy, młody yuppie. Zwłaszcza, iż podczas studiów został żołnierzem. W tym miejscu należałoby się zastanowić właśnie nad tym momentem, w życiu Masona. W czasie studiów przystępuje do sił rezerwowych armii australijskiej, czegoś w rodzaju naszego NSR. Odbywa tam liczne kursy i co istotne zostaje koniec końców porucznikiem w siłach rezerwowych. Młody człowiek wierzył w siebie, jest prawdziwym żołnierzem,

choć, co należy podkreślić, w armii regularnej nie służył. Zaliczanie kursów i szkolenia kilkutygodniowe w skali roku to żadne specjalne wyszkolenie, a raczej harcerstwo. (str. 16-17) I właśnie skaut Mason uwierzył w swoją siłę i przeznaczenie, postanowił zostać Legionistą. Brutalne zetknięcie młodego prawnika, świeżego porucznika rezerw australijskiej armii z twardym życiem koszarowym okazało się chyba dla niego zbyt dużym szokiem. Zamiast witać go z otwartymi ramionami i całować po rękach, iż raczył zaciągnąć się do Legii, Mason dostał ostro w kość. Czyżby tutaj leżała przyczyna jego frustracji? To jedna z możliwości.

Legia Cudzoziemska to zło na ziemi, a David Mason jedynym sprawiedliwym

Autor wstąpił do Legii chcąc się sprawdzić, jak sam pisze, pociągała go romantyczna opowieść roztaczana wokół Legii. Książka stanowiąca rodzaj pamiętnika ze służby Masona to pozycja licząca 402 stron tekstu. Zaskakujące jest to, że z każdej niemalże strony emanuje ogromna niechęć, a wręcz można powiedzieć nienawiść i pogarda dla wojska w jakim Mason służy. Pierwsze wrażenie jakie się odnosi podczas lektury to tak, jakby non stop wszystko co otacza autora było jednym wielkim złem, to tak jakby deszczowa chmura non stop szła nad znanym osiołkiem z Kubusia Puchatka. **Mason albo ma życiowego pecha**, i spotykają go tylko złe rzeczy (nie można tego wykluczyć), **albo jest z premedytacją krytycznie nastawiony do Legii i za wszelką cenę chce tę formację przedstawić jedynie w czarnym świetle**. Chce tutaj zdecydowanie podkreślić, **iż nie można zanegować opisywanych przez niego wydarzeń**. Tak mogło być, tylko, że... tylko źle było? To jest raczej bardzo wybiórcze traktowanie historii, posługiwanie się metodą praktykowaną przez niejakiego Josepha Goebbelsa polegającą na stosowaniu tak zwanych półprawd. To wzorzec manipulacji i zakłamywania rzeczywistości. Taką metodą moim zdaniem posługuje się Mason. To główny zarzut jaki stawiam autorowi, wybiórczość i tendencyjność, a co za tym idzie hipokryzja i zakłamywanie z premedytacją stanu faktycznego.

Autor kreuje się w książce na jedynego sprawiedliwego, jest lepiej wyszkolonym żołnierzem niż inni legionieści, niż wszyscy oficerowie, sam twierdzi, iż 3-tygodniowy kurs w rezerwach australijskich dał mu więcej niż miesięczne (czy też wielomiesięczne) szkolenie w Legii (str. 92 i 149), twierdzi wprost, niczego się nie nauczył, nikt nic w tej Legii nie wie. To już zakrawa na daleko posunięte samouwielbienie.

Podczas szkolenia podstawowego zajmuje dobre lokaty, i być może tutaj

tkwi kolejny powód jego niechęci do Legii. Przyjął złożoną mu propozycję szybkiego awansu na kaprała, oferowana rekrutom, którzy osiągają najlepsze rezultaty podczas szkolenia podstawowego. Zostaje fut futem jak nazywa się tych awansowanych poza kolejnością żołnierzy. No cóż, delikatnie mówiąc takich fut futów niezbyt się w regimentach lubi... Szkolenie w Castel nie należało do łatwych, było to sięganie do granic wytrzymałości rekrutów, Mason nie widzi w tym większego sensu, i tutaj znowu mija się z systemem szkoleniowym Legii, jest rozgoryczony. Takie ciężkie szkolenie odbiera jako przejaw fatalnego szkolenia legionistów. Legia okazała się jednak nie tym miejscem dla autora o mocno pobudzonym ego.

Ciężkie szkolenie podstawowe to fakt. Oto co na ten temat powiedział kolega, służący w tych samych mniej więcej latach co Mason. Po Castel trafił do 2 REP. Tak oto GP wspomina :

Ja do Castel trafiłem na początku września 1990 - czas był gorący, bo 1 sierpnia Irak najechał Kuwejt i wszyscy szykowali się do ostrej zadymy... Trafiłem do 3 kompanii i od początku dostawaliśmy nieźle w dupę! Byłem w sekcji SCH Menarda - koleś był cholernie ambitny i jako SCH chciał się za wszelką cenę wykazać jako szef sekcji - a że był po REP-ie, Libanie i innych przygodach wzorce miał ciut spaczone. Wymyślił, że farmę (Raissac w pobliżu Pirenejów) zrobi nam w stylu stażu komando oczywiście wtedy nikt z nas tego nie wiedział, byliśmy nowi i zieloni i myśleliśmy, że wszędzie tak to właśnie wygląda!) Generalnie przez miesiąc farmy praktycznie nie jedliśmy i nie spaliśmy - codziennie zapiardol na maksa : musztra, marsze, ćwiczenia i nauka, a jako relaks i nocny odpoczynek - nauka pieśni i warty... Czasami kładliśmy się nawet do łóżek, tylko po to, żeby zasnąć, a po dwóch godzinach był alarm i ubieranie się na czas. Nigdy nie przypuszczałem, że można spać nie tylko na stojąco (komfort!) ale nawet maszerując! serio! maszerowaliśmy wokół placu ćwicząc krok i co chwila ktoś z nas się przewracał bo... zasnął! Na każdym wykładzie stało wiadro z zimną wodą - jak tylko zaczynalesz walić łbem w stół musiałeś wstać i wsadzić głowę do tego wiadra inaczej wszyscy robili pompki... Żarcie było limitowane do głodowych porcji, więc zaczęło się żarcie dzikiego zieliska, tarniny, głogu i co tam się udało znaleźć na krzakach, a któreś nocy przyłapano Niemca jak zamiast stać na warcie grzebał w śmietniku i wyjadał obierki! Marsz kepi blanc to był koszmar (zimno i mżawka) ale potem, po farmie, wcale nie było lepiej! w koszarach tylko gościliśmy. Nasz marsz na zakończenie pobytu w Castel wypadł w grudniu, w ośnieżonych Pirenejach - że nikt z nas wtedy nie zamarł to kuźwa jakiś cud był - spaliśmy na śniegu, albo na gołym betonie w jakichś ruinach, po całym dniu maszerowania po lesie w śniegu po kolana.

wszystko mokre, na biwaku łaskawie pozwalano nam zapalić ognisko, tylko musieliśmy je sobie sami rozpalić - z mokrych zazwyczaj patyków. Na szczęście w połowie (rajd miał trwać tydzień!) ogłoszono alarm w regimencie i przerwano wszystko, a kończących jak my szkolenie rozesłano błyskawicznie po regimentach (ja wybrałem 2 REP - mogłem wybierać, bo miałem 4 lokatę po szkoleniu, głównie z uwagi na dobre strzelanie i szybką naukę języka, co było najwyżej premiowane). Święta obchodziłem już w Calvi na promo, pod koniec stycznia trafiłem do 1 kompanii chociaż prosiłem o 2, (z uwagi na zamieszkanie do gór), a 1 lutego 1991 lądowałem już w Czadzie, gdzie mieliśmy się szkolić na pustyni do desantu na Irak. Inni poznani Polacy opowiadali, że nie mieli w Castel aż tak przerąbane (tzn. normalnie jedli i zazwyczaj też spali w nocy), ale też nikt nie mówił, że było lajtowo kiedykolwiek!

Dla mnie ta informacja, że Mason był pieprzonym fut-futem tłumaczy mi wiele!

Rasistowska, sadystyczna Legia, czyli Mason jedynym uosobieniem tolerancji i miłości bliźniego

Osobną część wspomnień Masona zajmuje wiele opowieści o różnych narodowościach służących w Legii. Ma on zdecydowanie krytyczne podejście do Francuzów, a także legionistów z Europy Środkowej, w tym i Polaków. Muszę przyznać, iż czytając opowieści o czynach Francuzów jak i rodaków to są one odrzucające. Jednakże kształtowanie na tej podstawie wizerunków całych narodów zakrawa na skrajną głupotę autora i ograniczenie w formułowaniu ocen. Niektórzy mogą to nazwać szowinizmem. Nie mam zamiaru negować 'złych dokonań' rodaków, jednakże kreowanie na tej podstawie sądów w stylu „wszyscy Polacy to marni żołnierze” jest jakimś stwierdzeniem wyrwanym z kosmosu (str. 291) czy też stwierdzenie dotyczące grupy Polaków „(...) doskonale potwierdzających utrwalony w Legii przez lata stereotyp miernego legionisty z kraju nad Wisłą” (str. 249)! To tak jakby stwierdzić, iż wszyscy Australijczycy są dobrzy tylko w strzyżeniu owiec, picciu Foster'sa i pluciu na podłogę w knajpie gdzie, zwyczajem australijskim, rozsypane są trociny, żeby było łatwiej sprzątać jak się ktoś „wynętrzni”. Czy tacy są Australijczycy? Ja znam innych, ale jakby ktoś chciał zastosować taryfę autora wspomnień, byłaby to banda prymitywów. Tak więc Mason popełnia kolejny grzech wyciągając proste, prymitywne wnioski na wątłych podstawach. Lekceważące potraktowanie polskich dokonań militarnych świadczy o kompletnej niewiedzy i brakach w wykształceniu Masona, równie dobrze można by powiedzieć, cóż takiego zrobili Australijczycy? Oczywiście, że dzielnie się bili i jak ktoś zada sobie choć trochę trudu to się dowie o tym.

Mason nie zadał sobie ani krzty trudu żeby dowiedzieć się czegoś o Polakach. Twierdzenie autora, że w Dżibuti musiał instruować podległych mu legionistów co to jest prezerwatywa, bo ludzie z Europy Wschodniej nie wiedzą co to jest, zakrawa na głupi żart, ale to odzwierciedla poziom myślenia Masona. (str. 311) Tutaj wychodzi jego płytkość. Myślę, że i podobnie jeśli chodzi o Francuzów, choć zgadzam się, że mogło być wśród nich wielu nieudaczników. Natomiast gloryfikowanie anglojęzycznych legionistów, wychwalanie ich solidarności, profesjonalizmu jest ewidentnie tendencyjne. To była grupa, która zawsze nie stroniła od pijaństwa i awantur, ich reputacja bynajmniej nie była dobra. Ciało jest jednak bliższa koszula, być może w tych kręgach Mason mógł bardziej zabłysnąć. W zasadzie o innych nacjach nie pisze nic, lub prawie nic, czy nie miał z nimi styczności? A może nie miał co krytycznego napisać?

O relacjach narodowościowych w kontekście twierdzeń Masona tak wypowiada się GP :

No cóż, szowinistyczne teksty można zawsze i o każdej nacji walić - faktem jest jednak, że sporo tego w Legii było. Może nie jakieś skrajne czy drastyczne przypadki, ale właśnie taka niechęć jednych do drugich, czy uprzedzenia („uważaj, bo ten sierżant nie lubi Polaków!” itp.) Polaków w pewnym momencie było bardzo dużo w Legii, więc siłą rzeczy skupiali na sobie uwagę reszty! U mnie w 1 kompanii był kapral Włoch - DB kawał ch..., czepiał się nas stale, zwłaszcza młodych. zabraniał nam mówić po polsku nawet po służbie, czy prywatnie w pokoju i jak słyszał, że ktoś się odezwał (a trudno, żebym do kumpla Polaka mówił po francusku „chcesz piwko?”...) to się wk... i ciskał. poza tym stale nam dogadywał, że jesteśmy w Legii tylko dla soldu i gamela (a sam żart za trzech, jak to Włoch!) itd. To była jednak mniejszość i dało się żyć. Ja osobiście nigdy nie patrzyłem na narodowość - w Castel moim najlepszym kumplem był Włoch FG, w Calvi na początku Malgasz R (mój binom), a potem też dwóch Francuzów : D i P zwany Porszyńskim (bo się kumpłował z Polakami bardzo :)) Na stażu transmetteura kumpłowałem się z Libańczykiem Ch. z 6 REG-u. Polacy generalnie trzymali się wtedy razem, przynajmniej w REP, bo pod koniec słyszałem już różne historie, jak to np. rodak rodaka okradł z kasy podczas urlopu w Malmusque, itp.... Takich przypadków jak podaje Mason znałem sporo - dotyczyły różnych nacji, więc nie sądzę, że można pisać, że tylko Polacy byli be... a były też narkotyki, pijaństwo, bójki, kradzieże, dezercje - wszystko! ale to normalne w takiej zbieraniu ludzi z całego świata! Pewne punkty z Kodeksu Legionisty raziły niestety od początku swoją hipokryzją...

Innym elementem wspomnień Masona jest kwestia wszechobecnej prze-

mocy w Legii. Opisuje jak bardzo się bulwersował widząc przemoc wobec legionistów, sam jednak tej przemocy się oddawał. Polecam zwłaszcza opisy jaką przyjemność sprawiało mu bicie innych, w tym Polaków, i to tak żeby się po prostu wyżyć! Mason nie był lepszy od tych co potępiał, czy można to zrzucić na barki Legii? Jemu się to podobało! (str. 315) Żałował bardzo dżibutańskich prostytutek, które świadczyły swoje usługi legionistom, nie protestował jednak kiedy jego koledzy zachowywali się brutalnie, dlaczego? Sam korzystał z ich usług, a i nie tylko, takie zachowanie przeniósł też na grunt australijski. Przyznaje, iż podczas dłuższego pobytu w domu pił i zaliczał co się tylko da. Czy tutaj mamy takiego prawego chłopaka? Nie, jemu się to podoba. Stąd należy sobie zdać sprawę, iż Mason był jednym z legionistów, robił to co wszyscy inni (a przynajmniej wielu). Dlaczego więc tak zdecydowanie negatywnie pisze o Legii w swoich wspomnieniach? Czy zrzucenie wszystkiego na karb tzw. „drętwy” jest wystarczającym wytłumaczeniem? (patrz rozdział ‘Drętwa’).

Kilka otwartych kwestii do autora i polskiego wydawcy

David Mason opublikował swoje wspomnienia w Australii w 2010 roku czyli w 17 lat po opuszczeniu Legii. Co było powodem tak długiego oczekiwania? Czy faktycznie, jak pisze musiał sobie wszystko przemyśleć i poukładać? Jeśli tak, to miał on zdecydowanie długi proces myślowy. ...chyba, że książka ma być jego pisarskim sukcesem, ekstremalnie krytycznie zaatakować Legię, niech mówią o mnie co chcą, byleby mówili! Tak brzmi zasada pewnej grupy osób, które chcą być na pierwszych stronach, nieważne w jakim kontekście. Niektórym się wydaje, że im bardziej są kontrowersyjni tym lepiej, ale czasem to krok od stania się żalonym. W którym miejscu jest Mason, nie wiem, a może nie chce wiedzieć.

Kolejną kwestią, która mnie zaintrygowała to fragmenty listów do matki, które wysyłał z Legii i opisywał w nich swoje rozterki. Jeżeli te listy faktycznie istnieją i są tym samym prawdziwe, to rysuje się obraz twardego legionisty, który potrzebuje maminego fartucha, żeby się wypłakać wykrzyzczeć czy Bóg wie co jeszcze! To przecież wizerunek słabego człowieka, a nie twardziela na jakiego się kreuje Mason. Jeśli natomiast te listy są zabiegiem literackim, mającym podnieść wartość przekazu, to są w takim razie zafałszowaniem wspomnień, pytanie co jeszcze w tej książce jest przekłamane?

Po co autor w ‘Podziękowaniach’ pisze : „Na koniec chciałbym podziękować rannym żołnierzom z 2/5 Pułku Kawalerii Armii USA za cierpliwość i wytrwałość, gdy 25 czerwca 2009 w garniturze i krawacie próbowałem im pomoc, po tym, jak ich opancerzony samochód wjechał na minę pułapkę, a

eksplozja na zawsze ograbiła ich z młodości i niewinności” (str. 401-402) Ten fragment jest dla mnie wynurzeniem kogoś, kto chyba chce być bohaterem, a jest niedostrzegany, kogo ambicje są bardzo rozbudzone i chce przejść do pamięci potomnych. To jest problem autora.

Polski wydawca książki Masona, Wydawnictwo Bellona, opublikowało wspomnienia w listopadzie 2011 roku. Szkoda, że wydawca nie pofatygował się o ustosunkowanie do niektórych twierdzeń zawartych w książce. Budzi też zastrzeżenia korekta, która nie wyłapała takiego potknięcia jak chociażby błąd w fundamentalnej nazwie Sidi Bel Abbes! (str. 32), czy nazwa 4 RE błędnie napisana (str. 99) i kilka literówek. Szkoda, że nie zostały przetłumaczone na szerszą skalę, stosowane w tekście zwroty francuskojęzyczne, które są niewątpliwie plusem wspomnień. Zamieszczony słowniczek jest dobrym pomysłem. Być może obecnie wydawnictwo, gwoi równowagi zechce opublikować dobrą książkę o dziejach Legii, jak choćby o operacji w Kolwezi?

Czy książkę tę można polecić polskiemu czytelnikowi? Czy faktycznie obnaża ona prawdę o Legii? To książka, moim zdaniem, półprawd, mącąca prawdziwy obraz. Każdy ma prawo do swojej oceny. Niewątpliwie rzeczą, którą Masonowi należy oddać to fakt, iż skończył pięcioletni kontrakt.